

Edward Jakiel

Clericalis – bohater „Lucifera” Jana Gnatowskiego

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 2, 77-82

2004

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Edward Jakiel

Instytut Filologii Polskiej
Pomorska Akademia Pedagogiczna
Śląsk

CLERICALIS – BOHATER *LUCIFERA* JANA GNATOWSKIEGO

Dorobek literacki ks. Jana Gnatowskiego (piszącego pod pseudonimem Jan Łada) nie należy do wybitnych osiągnięć Młodej Polski, niemniej postać tego katolickiego księdza i działacza znana była podówczas szerokim kręgom czytelników i pisarzy. *Lucifer* zaś to jedno z najciekawszych, chociaż drobnych utworów prozatorskich autora *Antychrysta*.

W jednym z listów do Bronisława Romera, swego najbliższego przyjaciela, Gnatowski napisał: „w tym tylko zadanie człowieka i Chrześcijanina, żeby z upadku powstać, ze zwątpienia się otrząsnąć i z nową siłą i energią na dalsze walki, cierpienia i upadki podążać”¹. Słowa te nie pozostają bez znaczenia dla treści omawianego tu utworu. Stanowi on znamienity, chociaż dramatycznie bolesny, literacki „przykład” tej prawdy. Nie w młodopolskiej fascynacji lucyferycznej bowiem pozostaje zasadnicza treść tego niewielkiego utworu, ale w ostatecznym jej przezwyciężeniu.

Lucifer ukazał się w 1913 r. wraz z kilkoma innymi utworami, m.in. „pastelem scenicznym” *Jak liście z drzew strącone*. *Lucifer* Gnatowskiego nie zaciekał krytyki literackiej Młodej Polski ani oryginalnością ujęcia tematu, ani postacią księdza – lucyferysty. Antoni Mazanowski, który otrzymał tekst dzieła już wiosną 1913 r., nigdy nie zajął się nim poważnie. I chociaż zapewniał w swym liście do Gnatowskiego, że: „Książki dotąd nie przeczytałem, ale zabieram ją ze sobą na wakacje [...] i przeczytam”² to jednak jego przemilczenie *Lucifera* w powtórnie wydanym opracowaniu najnowszej literatury (gdzie poświęca nieco uwagi *Magowi* oraz *Omanowi* Gnatowskiego) dowodzi braku zainteresowania analizowanym tu utworem³. Bo chociaż rzecz jest ciekawa, niemniej zdaje się przywoływać za Przybyszewskim temat już dawno wyczerpany. Ponadto utwór ten bardziej przypomina szkic powieściowy niż dopracowany, zwłaszcza w aspekcie psychologicznej motywacji postępowania głównego bohatera, „dopięty” utwór fabularny.

Lucifer opowiada o kapłanie, który porzucił swój stan, zawierając sztuce i Lucyferowi. Autor nie stawia jednoznacznej diagnozy, co taki stan rzeczy spowodował.

¹ List ks. Jana Gnatowskiego do Bronisława Romera z dn. 12 czerwca 1876 r., rkps BN, sygn. 8769, t. 3, k. 57.

² List A. Mazanowskiego do ks. J. Gnatowskiego z dn. 28 czerwca 1913 r., rkps BN, sygn. 7290, k. 18.

³ Zob.: A. Mazanowski, *Pogłosy Młodej Polski w dramacie, powieści i krytyce literackiej*. Kraków 1915, s. 142-143.

wało. Nie wiadomo przeto, czy kryzys wiary i kult Lucyfera popchnął bohatera w krainę sztuki, czy działał się odwrotnie: sztuka doprowadziła do sprzeniewierzenia się kapłaństwu i wyznawanej religii. W swym atelier główna postać opowiadania oddaje się mistycznym rozważaniom, uprawianiu sztuki i dyskusjom z przyjaciółmi. W opowiadaniu Gnatowskiego przedstawione są bodaj najbardziej dramatyczne chwile w życiu bohatera. Jak się bowiem okaże, były ksiądz, Stanisław Zieniewicz, w jakimś sensie nawrócił się.

W toku opowiadania dowiadujemy się, iż Zieniewicz był duchownym (*clericus*)⁴, należał do stanu duchownego, który świadomie porzucił. Ciągłe jednak pozostawał w jakimś sensie duchownym (*clericalis*). Miał bowiem odcisnięte piętno kapłaństwa w sobie, w duszy. Nie pełnił już godności kapłańskich (*clericatus*), ale – powtórzmy – odcisnięte w czasie ceremonii święceń kapłańskich piętno pozostawało. Autor – ksiądz Gnatowski takiego właśnie, jakby nieustannie duchownego kreuje w swym *Luciferze*. I nie był to jakiś szczególny, oryginalny pomysł pisarza. Taka konstrukcja postaci była pochodną nauki Kościoła. W ówczesnych katechizmach podkreślano nieodwołalność skutków święceń kapłańskich. Ułożony wedle nauki soboru trydenckiego *Katechizm rzymski* wyraźnie zaznacza, że w czasie tych święceń „moc razem dana bywa Ciału Pańskie poświęcać, piętno na duszy wyraziwszy”⁵. W konsekwencji przez sakrament kapłaństwa „wyraża się na duszy charakter, czyli piętno nie zmazane, przez które Osoba Duchowna i poświęcona różni się od innych wiernych, którzy takiego poświęcenia nie mają”⁶. Nieodwracalność skutków przyjęcia święceń kapłańskich wynika z ich rangi jako sakramentu. „Święcenia kapłańskiego tak samo jak i chrztu utracić nie można, gdyż wyciska na duszy znamię niezmazane”⁷. Przejawiał się taki stan nie tylko poprzez postawę bohatera (trochę manieryczny immanentyzm, roztrząsanie racji ontologicznego statusu człowieka), ale też w rzeczach drobnych, niemniej istotnych. Atelier artysty mieściło się w dawnym klasztorze. Zieniewicz miał też sutannę, komżę i stułę. Te zewnętrzne oznaki *clericalis* czyniły z niego kogoś w rodzaju kapłana lucyferycznego. Jako kapłan Lucyfera, ale też jednocześnie jako kapłan sztuki, Zieniewicz zdaje się być pewnego rodzaju ironicznym wcieleniem literalnie pojmowanego wzorca z *Confiteora* Przybyszewskiego.

Dramat tego duchownego, którego drogi powołania zawiodły, co zabrzmi paradoksalnie, na bezdroża lucyferyzmu, miał swój podwójny wymiar: duchowy i osobisty – emocjonalny. Rzucając bowiem sutannę, uraził głęboko matkę, która do końca swego życia czekała na powrót syna kapłana, ale nie zgodziła się na ostatnie spotkanie oraz pożegnanie i nie pozwoliła mu iść za własną trumną. Modliła się za niego żarliwie, z niepokojem umierała, ale nie chciała za swego życia widzieć go jako odrzuconego i wyklętego przez Kościół. Gnatowski nie rozwija zresztą tego wątku.

Z komentarza narratorskiego jasno wynika, na czym Zieniewicz budował swój „lucyferyczny światopogląd”:

⁴ Zob.: ks. A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*. Warszawa 1992, s. 115.

⁵ *Katechizm rzymski*. Według uchwał ś. soboru trydenckiego dla plebanów ułożony [...] przez księdza Walentego Kuczborskiego [wyd. popr.]. Jasło 1866, s. 308.

⁶ *Katechizm moralny*. Wilno 1806, cz. IV, s. 338.

⁷ *Katechizm religii katolickiej dla diecezji chełmińskiej*. Pelplin 1894, wyd. 5 popr., s. 203.

Z całego naszego grona satanistów, z dekadentyzmu i mody on jeden w ideę Carducciego włożył duszę. Był jej fanatykiem. Cały dogmatyzm jego natury, na którym klerykalne wychowanie wycisnęło niezatarte piętno, zwracał się dziś przeciw starymu Bogu i budował ołtarz nowemu. I ten nowy bóg – on nie był u Zieniewicza abstrakcją, choć go tak nazywał; on był nawet więcej niż uosobieniem wyzwajającej się z pętów dogmatu ludzkości: on był kimś żywym, znanym, owszem, jakby bardzo bliskim i droгим. W walce na życie i śmierć, jaką prowadził od lat dziesiątka z wyznawanym nigdy przez się dogmatem, Zieniewicz zdawał się spełniać z namaszczeniem i entuzjazmem, czasem nieledwie z ekstazą, akt tajemniczego jakiegoś kultu. Nazywano go też często arcykapłanem Lucifera⁸.

Autor zresztą „dopuszcza” swego bohatera do głosu. A ten w rozmowie ze znajomym wypowiada się na temat celu, jaki sobie stawia. Mówi też o misji, którą – będąc żarliwym wyznawcą Lucyfera – ma do spełnienia. W swym egzaltowanym wystąpieniu Zieniewicz powtarza znane tezy o konieczności kultu szatana, wskazując na rzekomy regres, jaki spowodowało rozszerzenie się chrześcijaństwa w świecie:

Przed dziewiętnastu wiekami w fatalnej swej pomyłce, która się stała trwającą dotychczas bez przerwy jej tragedią, nieszczęsna ludzkość wymalowała sobie stracha na dorosłe dzieci, i dzięki temu skrzywiła się jej droga, wstrzymał postęp i rozwój, napełniły się bez potrzeby trwogą i troską serca milionów (s. 8).

W *Luciferze* Gnatowski prezentuje szatana podmiotowo, a to nie należało do częstej praktyki. Co więcej, podmiotowo ujęty Lucyfer konstytuuje podmiotowość człowieka. Dzieje się tu podobnie jak w utworze Jana Kasprówicza *Na Wzgórzu Śmierci*, o czym Wojciech Gutowski pisał: „Po upadku w raju Lucyfer nadaje sens ludzkiemu istnieniu, on jest zasadą indywidualizacji (principium individuationis), on formuje wolę i świadomość, indywidualizuje i integruje, czyni człowieka podmiotem”⁹. Dla Zieniewicza jednak nie podmiotowość człowieka stanowiła sprawę zasadniczą, ale podmiotowość Lucyfera. W jego przekonaniu jest on wielkim skrzywdzonym i czas go rehabilitować. Współczuje Lucyferowi, zdaje się rozumieć i współodczuwać w samotni poklasztornego atelier tragizm osamotnienia Lucyfera. W ten sposób bohater opowiadania staje się partnerem Lucyfera, jego człowieczym bratem. Łączy ich wspólny bunt i tęsknota za przejęciem władzy nad światem, a nadto poczucie wolności nie zgadzającej się na Boskie przywództwo.

Pogłębiania świadomość lucyferyczna nie zadowala jednak Zieniewicza. Czuje się on równie samotny, jak sam Lucyfer. Nie widzi ani zrozumienia dla siebie i swych przekonań, ani czci prawdziwej dla Lucyfera. W satanizmie zaś dostrzega tylko przejaw mody, a w ludziach – nieudolnych udawaczy. Nie inaczej ocenia własnych znajomych (oprócz ucznia Parsifala). Wedle Zieniewicza satanizm jest dla nich „towarzyską racją bytu”, „kluczem do buduarów” albo przejawem judaistycz-

⁸ J. Łada [Jan Gnatowski], *Lucifer*. Kraków 1913, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania, w nawiasie podawana jest strona.

⁹ W. Gutowski, *Z próżni nieba ku religii życia. Motywy chrześcijańskie w literaturze Młodej Polski*. Kraków 2001, s. 296.

nego zaciętrzewienia (zob. s. 11-12). Przeżywany podmiotowo Lucyfer jest dla Zieniewicza idealnym antytypem Boga, jego zaprzeczeniem, ale też racją buntu, o którym by się chciało powiedzieć słowami Andrzeja Baumfelda, że łączy w ostateczności z Bogiem¹⁰. Brak jednak opisu psychologicznego podłoża zachowań (a nie przemiany) bohatera opowiadania Gnatowskiego sprawia, że satanizm, a dokładniej mówiąc jego lucyferyzm pozostaje w sferze antyklezjalnych manifestacji. Zieniewicz czyni zeń parawan dla swych ideologicznych uprzedzeń wobec Kościoła. Dlatego powiada:

Póki jedno dziecko na świecie zatruwać będą katechizmem i bałamucić pacierzem, póki w jednym miejscu, przy jednym ołtarzu odprawiać będą ich gusła i misteria, póty ręce nasze nie powinny spocząć (s. 22).

Wbrew niejako swej lucyferyczności Zieniewicz w głębi duszy pozostaje takim duchownym, jakim go uczynił sakrament. Dodajmy przy tym, że duchownym boleśnie szukającym dla siebie miejsca w świecie i pragnącym akceptacji otoczenia. W wykreowanej przez księdza-pisarza postaci trudno się dopatrywać cech bohatera lucyferycznego, jak choćby tego z powieści Tadeusza Micińskiego *Xsiądz Faust*. O takim bohaterze Halina Floryńska pisała, że jest nim człowiek, a nie Lucyfer-symbol; „człowiek – nosiciel lucyferycznego tragizmu; człowiek, w którym skupione są wszystkie antynomie i w którym dokonuje się mediatyzacja przeciwieństw; i w nieustannej walce łączą się w nim Lucyfer z Chrystusem, wola i miłość, życie i wartości”¹¹.

Sytuacja w utworze Gnatowskiego, gdy Zieniewicz patrzy w rozgwieżdżone niebo i szuka w ciemnościach kosmosu Lucyfera, w jakimś sensie przypomina wiersz-hymn Giosue Carducciego *Do Szatana*:

Zbudzony olbrzym
Poszarpał sznury,
Przepędza morza,
Przepędza góry.

Nad czeluściami
Mroków, ciemnoty,
Rozwitych skrzydeł
Ciska blask złoty¹².

Ma więc taki Lucyfer coś z Miltonowskiego bohatera *Raju utraconego*, który woli władać w piekle niż być sługą w niebie¹³.

¹⁰ Zob. A. Baumfeld, *Ewangelia Syna Bożego z Ducha i Natury*. Kraków 1906, s. 28.

¹¹ H. Floryńska, „Lucyferyzm Chrystusowy” *Tadeusza Micińskiego*. „Euhemer” 1976, nr 3, s. 51.

¹² G. Carducci, *Do Szatana*, tłum. J. Dicksteinówna, „Krytyka” t. XL [1913], s. 211.

¹³ Czytamy tam:

„Sądzę
Że warto władać w piekle, bowiem lepiej
Być władcą w piekle niż sługą w Niebiosach.” – J. Milton, *Raj utracony*,
tłum. M. Słomczyński. Kraków 1985, s. 15.

Miejsce szczególne, w jakim żyje Zieniewicz, zdaje się odpowiadać swą atmosferą i aurą lokum, o jakim mowa w hymnie Carducciego. Bo choć „uśpiony klasztor” w wierszu włoskiego poety jest nawiązaniem do Abelarda i Heloizy, to jednak doskonale koresponduje z atelier Zieniewicza. Inny jest za to finał wiersza Carducciego, a inny opowiadania Gnatowskiego. U włoskiego poety szatan „zgnębił Jehowę”, u Gnatowskiego zaś lucyferysta przegrał, a szatan nie upomniał się o swego wyznawcę. Z Carducciego niewątpliwie przejął autor opowiadania swoistą apologię Lucyfera. O ile jednak w wierszu włoskiego pisarza mamy do czynienia z oczywistym hołdem składanym szatanowi przez podmiot wypowiadający się, o tyle u Gnatowskiego główny bohater jedynie zapełnia Lucyferem pustkę wewnętrzną, jaka się wytworzyła po odrzuceniu Boga.

Chociaż Zieniewicz pozoruje swe głębokie przekonanie o władzy Lucyfera i wierzy w jego sprawczą moc, w głębi duszy pozostaje wciąż duchownym (*clericalis*). Zmienia się jego Bóg, ale nie zmienia się wiara w idealną podmiotowość transcendentną. W Zieniewiczu tkwi stale osobowość – jeśli tak można określić – duchownego, nie urzędnika kurialnego, nie celebransa, ale duchownego w całym tego słowa znaczeniu. Jako lucyferyczny kapłan Zieniewicz, jak kapłan w czasie mszy, w całym swym życiu, w jakby nieustającej liturgii-kontemplacji wcielić ma Lucyfera w świat ludzi, wpisać weń jego istnienie. Jak w czasie przeistoczenia dokonuje się cud wcielenia Boga w chleb, tak w życiu Zieniewicza-celebransa lucyferycznego ma dokonać się wcielenie Lucyfera w ludzki wymiar. Celebrą swego życia bohater ten dokonać ma swego rodzaju transsubstancjacji świata w pierwiastek lucyferyczny. W ten sposób Gnatowski zdaje się konstytuować permanencję duchowości swego bohatera. Zieniewicz nie przestaje być duchownym, chociaż świadomie opuszcza ten stan i zrywa z Kościołem. Ta duchowość uwidacznia się na tyle, że jeden z gości bawiących na przyjęciu u artysty powiada o nim, choć nic nie wie o jego przeszłości:

księdzem on jest, to wiem dobrze, bo u nich to jest rzecz, co się przykleja do człowieka tak, że jej nic odlepić nie potrafi (s. 30).

Splot nieprzewidzianych zdarzeń sprawił, że nie chcąc – ze względu na pamięć swej matki – odprawić mszy (oczywiście świętokradczej, do której go nakłaniali jego goście), Zieniewicz wyszedł w stroju kapłańskim na ulice bawiącego się jeszcze w karnawałową noc miasta. Niepostrzeżenie znalazł się przed domem swego ukochanego ucznia, któremu nadał jakże znamienne imię Parsifal¹⁴. Ale był to moment szczególny. Jego przyjaciel i uczeń (jest tu czytelny gnostycki układ nauczyciela wtajemniczającego i ucznia wtajemniczanego) umierał, a usiłująca wyrwać go ze szponów szatańskich zrozpaczona żona właśnie poszukiwała gorączkowo księdza. Nie pomogły tłumaczenia, że to tylko karnawałowe przebranie. Zieniewicz został poproszony o udzielenie umierającemu kapłańskiej posługi. Splot następujących bardzo szybko po sobie zdarzeń uwikłał bohatera w przedziwną sytuację.

¹⁴ A zatem uosobienie męskiej niewinności. Por. M. Podraza-Kwiatkowska, *Kompleks Parsifala, czyli o młodopolskim ideale czystości*. W: tejsze, *Wolność i transcendencja. Studia i eseje o Młodej Polsce*. Kraków 2001.

Wszak żona konającego poznała w nim „złego ducha” swego męża. Z nie ukrywaną złością zwracała się do niego, obarczając go odpowiedzialnością za sprowadzenie męża na manowce, a w ostateczności przyczynienie się do jego agonii. Przedziwną intuicją kobiecą i jakby wbrew maskaradówemu charakterowi przebrania Zieniewicza widziała w nim rzeczywistego duchownego, prawdziwego księdza:

choć słaba i nierozumna kobieta ze mnie, a tyś mądry, jak Szatan! Przejrzałam cię i czuję, że nie ma już w tobie wiary twej i pewności prawdy, że owszem wszystko w tobie rozprzega się i maści, i że zostając przy nim nie jedną, ale dwie dusze uratujesz! (s. 55).

Co się zaś rozegrało w pokoju, do którego wszedł Zieniewicz, autor już nie przedstawia. Dopowiedziana historia przenosi się w inne czasy i w inne miejsce. Zieniewicz został anachoretą. Z odwiedzającymi go zaś pewnego dnia dawnymi znajomymi nie zamienia ani słowa. Z zacisza swej pustelni jedynie błogosławi przybyłych, jak zwykł to czynić po zakończeniu nabożeństw, i kryje się w ciemnościach groty.

Zakończenie utworu Gnatowski skonstruował tak, że o nawróceniu i powrocie na łono Kościoła głównego bohatera nic pewnego i konkretnego powiedzieć się nie da. Nic nie wiadomo o jego pobycie w górskiej samotni. Nie wiemy, czy składał obediencję i otrzymał zgodę miejscowego ordynariusza na życie w eremie. Nie to jednakże okazuje się ważne w konstrukcji tej postaci. Sprawą zasadniczą wydaje się tu to, że Zieniewicz stale był *clericalis*, pod podszewką tego lucyferysty krył się rozdarty, może zagubiony, ale rzeczywisty duchowny, który nie mógł i chyba nawet nie potrafił wyrzec się swego kapłaństwa, swego statusu duchownego.

W recenzji *Lucifera* Henryk Galle zaznaczył, że w utworze Gnatowskiego brak psychologicznego uzasadnienia przemiany duchowej bohatera¹⁵. Ale czy rzeczywistość taka przemiana się dokonała? Nie wydaje się to prawdopodobne. Gnatowski skonstruował postać statyczną, głęboko i dramatycznie przeżywającą swe wewnętrzne rozdarcie. Zieniewicz to rodzaj księdza-modernisty zbyt poważnie i chyba dlatego tak dramatycznie poszukującego ostatecznej racji bytu i Prawdy, która „ma wyzwolić”. Jednocześnie to postać duchownego, którego z tego zaszczytnego stanu nie wyrwie nawet Lucyfer. Nie może on – zdaje się podpowiadać Gnatowski – pokonać mocy sakramentu.

¹⁵ Zob.: „Książka” 1913 i „Biblioteka Warszawska” 1913.